

Namiętny walijszyk — Lloyd George

nawet w pamiętnikach nie przestaje być sobą

Osoba autora

Lloyd George jest z pochodzenia walijszym, to znaczy urodził się w okolicy, będącej pariasem Anglii. Pierwsze dysputy polityczne prowadził w kuźni wiośkowej, nie wie nawet, co to szkoła średnia. Karierę życiową zaczął od roli obrońcy i stał się z czasem bardzo znanym adwokatem. W r. 1892 zostaje posłem do parlamentu, a ma dopiero 29 lat. Na nowym polu tylko słucha i notuje w pamiętniku, uczy się poznawania swych przeciwników.

W ciągu 10-letniego rządów konserwatystów (1895 — 1905) Lloyd George staje się znakomitą mową parlamentarną, groźnym szczególnie w polemice i ataku, i urasta do roli wodza opozycji. Gdy wybuchła wojna burska, Lloyd George przeciwstawia się jej gwałtownie. Powiada, że byłby ostatnim tchórzem, gdyby ukrywał to swoje przekonanie. Za takie stanowisko znieważano go i nieraz w tłumie pobito. W pewnym momencie było już tak źle, że uszedł z życiem dzięki temu, że rzucano mu płaszcz policyjanta, w którym uciekł. Najbliżej si przyjaciół opuścił go, a wyborcy zapowiadali, że nie będą nań głosować.

I ten właśnie wygadany, pełen temperamentu i po celytyku gwałtowny człowiek, z chwilą, gdy w r. 1905 stronnictwo liberałów odnosi w wyborach drugocenne zwycięstwo, zostaje nawet ministrem. Ministrem handlu na razie.

Później jest ministrem skarbu, a wreszcie, już podczas wojny światowej, kiedy nie tylko nad Anglią zebrały się najgroźniejsze chmury, Lloyd George jest ministrem amunicji, a później premierem. Na tym ostatnim stanowisku pozostaje jeszcze cztery niemal lata po podpisaniu rozejmu.

Atak autora na układ pokoowy

Jest niewątpliwie jednym z głównych twórców traktatu wersalskiego. Ale z tą samą namiętnością i gwałtownością, jakie cechowały jego wystąpienia polityczne w początkach kariery, oraz później, gdy był przywódcą opozycji przeciw rządowi konserwatystów, występuje teraz przeciwko swemu dziełu — traktatowi pokojowemu. Powiedziano o nim złośliwie, że gwałtownie obruszył się na układ wersalski już w momencie, kiedy nie wysechł jeszcze atrament w jego podpisie.

A gdy Francja zdecydowała się na obsadzenie zagłębia Ruhry (rok 1923) Lloyd George występuje przeciwko dawnemu sprzymierzeńcowi Anglii (nie jest już wtedy premierem) z tak niebywałą furją, że prasa Stinesa, ówczesnego ukrytego dyktatora Niemiec, przedrukowuje artykuły Lloyd George'a z prasy amerykańskiej z zastrzeżeniem, jako najlepsze dla Niemiec kiego punktu widzenia argumenty. Ta działalność publicystyczna nie była zresztą, biorąc finansowo, bezpłodna dla Lloyd George'a, bowiem Hearst płacił mu z góry po dolarze za każde słowo. Podobno honoraria, płacone przez Stinesa, były również nieprawdopodobnie wysokie.

A później Lloyd George przychodzi. Przez długie lata nie było się z nim, a później przychodzi paszeczka pogłoski, że właściwie wycofał się całkowicie z życia politycznego. Teraz jednak widzimy, że w tym czasie, kiedy posadzono go o odpoczywanie — byłoby ono zresztą zupełnie zasłużone — Lloyd George oddawał się pracy nad najważniejszym dziełem swego życia, mianowicie „Pamiętnikami”.

Na szóstym tomie — a były to tomy olbrzymie, Lloyd George skończył wreszcie swe pamiętniki z czasów wojny światowej (War Memoirs).

Autor posiadał, jak mało kto ze współczesnych, możność dostarczenia do najbardziej tajnych dokumentów, był bowiem przez czas dłuższy premierem rządu angielskiego, a podczas konferencji pokojowej w Paryżu brał udział w delegacji angielskiej i należał do „wielkich czterech”, którzy stanowili wówczas o losach całego świata.

Namiętny atak osobiste

Jak w życiu publicznym nigdy nikogo nie oszczędzał, znęcając się zwłaszcza nad swymi wrogami czy osobistymi, tak też i w pamiętnikach obchodzi się z nimi bezlitośnie, można nawet powiedzieć, że bardzo niesprawiedliwie. Dowodem choćby wystąpienie Lloyd George'a przeciwko trzem, bardzo znanym nie tylko w Anglii osobom: ministrowi spraw zagranicznych przez lat 11, Greyowi, (współtwórcy porozumienia z Francją), premierowi Asquithowi oraz marsz. Haigowi, który w swoim czasie był naczelnym

wodzem angielskich sił zbrojnych na froncie francuskim.

O Greyu pisze autor pamiętników, że osobowość tego ministra była jednym z tych elementów, które doprowadziły do światowej katastrofy. Grey nie zdobył stanowiska pracą czy zdolnościami, lecz niejako odziedziczył je. Był to najbardziej wyspiarski mąż stanu Anglii, znał też mniej cudzoziemców z bezpośredniego z nimi kontaktu, aniżeli którykolwiek inny członek gabinetu. Niemierne rzadko wyjeżdżał z kraju. Wystarczyło mu rodzinne Northumberland, a gdy nie mógł tam pojechać, łowił ryby w Hampshirze.

Grey nie miał żadnego zrozumienia dla zagranicy, nie miał też zupełnej pewności — pisał dalej Lloyd George — czy Szkocja, Irlandia i Walia również nie stanowią dla zagranicy. W każdym razie, gdy zanosilo się na konferencję w którejś ze stolic, niechęć opuszczenia Anglii zawsze stawała Greyowi na przeszkodzie. Nawet na krótko przed wojną, gdy powziął plan konferencji ambasadorów czterech mocarstw, zaproponował jako miejsce Londyn.

Arzyłosiłową charakterystykę Greya kończy Lloyd George w ten sposób, że ideałem ministra spraw zagranicznych byłoby skrzyżowanie między puszczy „Kiem” a wiołową, czyli między Greyem a Mac Donaldem.

Nie oszczędził również Lloyd George swego partyjnego zwierzchnika i kolegi Asquitha. Pisz o nim, że b. premier miał dziwne zamiłowanie do ślubów i pogrzebów i nigdy nie opuścił żadnego z tych obrzędów, o ile tylko mógł liczyć na to, że uczestnicy oczekują nań.

Najniesprawiedliwiej jednak obeszł się Lloyd George z marsz. Haigiem, którego oskarża o świadome wysłanie na rzeź 400.000 żołnierzy angielskich pod Passchendaele. Tym swoim oskarżeniem Lloyd George wywołał straszną burzę w całej Anglii, która w żaden sposób nie chciała i nie mogła darować krewi autorowi pamiętników tak strasznego na subiektywnych tylko przesłankach opartego zarzutu.

Przytoczone powyżej momenty dają nam dostateczną miarę stosunku autora do ludzi, może nawet do obiektywnej prawdy. A jednak nawet w tym indywidualnym portretowaniu „Pamiętniki” Lloyd George'a posiadają olbrzymią wartość, między innymi i z tego względu, że wysuwają kilka istotnych zagadnień, które interesują nas nawet obecnie, chociaż od momentów, w których miały miejsce.

W tym miejscu omawiane przez autora zdarzenia, upłynęło już lat 20 i więcej.

J. W.

(Dokończenie nastąpi)

OPTYK St. RUDZKI

WARSZAWA

Nowy-Swiat 40, tel. 5.00-64.

w podwórzu Kina „PAN”

Wykonują szkła ściśle p/r przepisu PP. Lekarzy, firm: ZEISS „PUNKTAL”, „URO-PUNKTAL”, RODENSTOCK PERFA. HYGAL-PERFA, ro-bota solidna i terminowa.

Trupy oczekują potomstwa

Sensacy ne doświadczenia naukowe

Przed 10 laty w Moskwie dr. Bruchonienko dokonał niezwykle go doświadczenia: odciął psu głowę i połączył z aparatem sztucznego obiegu krwi, poczem odciął głowę żyła nadal w ciągu 6 godzin, przyczem reagowała na wszystkie podrażnienia: mrugała oczyma, połykała pokarm, obliżywała się. Doświadczenie swe Bruchonienko dokonywał z pomocą skonstruowanego przez siebie sztucznego serca, działającego z tą samą częstotliwością, co prawdziwe serce.

Przywracanie do życia jest możliwe

W kilka lat później Bruchonienko przystąpił do drugiego etapu swych eksperymentów — ożywiania całego organizmu. Na stole operacyjnym umieszczano psa, otwierano mu klatkę piersiową i za pomocą stalowych szczypek zatrzymywano prace serca. Po kilku minutach następowała śmierć. Szczepce zdejmowano wówczas, Bruchonienko włączał sztuczne serce i pies powracał do życia.

W ubiegłym roku dla Bruchonienki został stworzony specjalny naukowo-eksperymentalny Instytut fizjologii i terapii.

— Śmierć — mówi Bruchonienko — jest procesem, składającym się z szeregu etapów. My staramy się ustalić, w którym z tych etapów wiedza nie jest w stanie powrócić do życia, a w którym jeszcze może tego dokonać. Poprzednio sądzono, że do życia można powrócić zwierzę najwyżej w 5 minut po śmierci. Obecnie za pomocą sztucznego serca można tego dokonać nawet w pół godziny po stwierdzeniu oznak śmierci.

Trupy oczekują potomstwa

Teraz z kolei pracuje się nad zachowaniem życia ożywionych zwierząt. Poprzednio ginęły one wkrótce po ożywieniu. Obecnie w zakładzie jest 5 psów, które żyją drugim życiem. Najstarsz z nich jest Prim, który od chwili drugiego urodzenia ma już 5 miesięcy. Secunda jest o dwa dni od niego młodszą. Psy te zostały zabite w rozmaity sposób, jedne otruto, innym wypompowano krew. Ale obecnie są one zupełnie zdrowe.

we i z każdym dniem przybywa im na wadze.

Natura uzupełniła doświadczenie Bruchonienki. Jeden z psów, suka „Diewoczka”, oczekuje potomstwa. Ojcem szczenąt jest również „były trup” — Cygańczyk.

Doświadczenia prof. Popowa

Niezwykle eksperymenty dr. Bruchonienki nie są — jak okazuje się — odosobnione. Ostatnio w Leningradzie odbył się kongres w sprawie transtuzji krwi, na którym były demonstrowane doświadczenia z martwymi kotami, które ożywiano pod kierunkiem znakomitego fizjologa Popowa.

Śmierć pozostawia ślady

Koty zabijano za pomocą uduszenia, doprowadzając do zupełnego zatrzymania się działalności serca i oddechu. Następnie powracano je do życia przy pomocy sztucznego oddychania, zastrzyków adrenaliny do serca i jego masy. Z 30 kotów poddanych doświadczeniom, 15 powróciło do życia. Jeden z kotów był po pewnym czasie demonstrowany w obecności kongresu, czuł się wspaniale i spacerował po sali. Pozostałych 14 kotów pozostało przy życiu, ale „tymczasowa śmierć” pozostawiła na nich ślady: poszczególne ośrodki mózgu i rdzenia pacierzowego były sparaliżowane. Jeden kot oślepił, drugi nie mógł poruszać się. Gdy prof. Popow demonstrując go przed kongresem, zalażył mu łapkę na ucho, — zwierzę pozostało w tej pozycji dopóki mu łapki nie zdjęto.

Nerwy żyją dłużej niż serce

Prof. Popow objaśnia te uszkodzenia w ten sposób: „Tymczasowa śmierć” nie pozostawia żadnych śladów w tym wypadku, jeżeli serce zatrzymało się maksymalnie na 6 minut, a oddech na 16 minut. Dłuższe pozostawienie w stanie śmierci wywołuje znaczne zmiany w tkankach nerwowych i sparaliżowanie poszczególnych ośrodków. Te zmiany zachowują się nawet w tym wypadku, gdy zwierzę uda się na stałe przywrócić do życia. W ten sposób doświadczenia Popowa potwierdzają hipotezę, że system nerwowy przetrzymuje bodaj na parę minut działalność serca i oddechu. Profesor zabijał i ożywia pewnego kota trzykrotnie, zatrzymując bicie je-

go serca na 1 minutę do 2-ch. Zwierzę obecnie jest zupełnie zdrowe i poszczególne organy jego ciała funkcjonują normalnie.

Przywracanie do życia po wypompowaniu krwi

Druga seria doświadczeń prof. Popowa polegała na wlewaniu do żył krwi zwierzętom, które zginęły od krwotoków. 19-tu kotom wypuścił krew do ostatniej kropli. Oczywiście działalność serca zatrzymała się. Po paru minutach wiano im krew z żył innych kotów, a serca masowano. Zwierzę pobawione krwi, natychmiast wracało do życia.

Doświadczenia wykazały, że ożywianie możliwe jest tylko w tym wypadku, jeżeli krew została wlewna, najpóźniej siedem minut po śmierci.

Nadmierne owłosienie
Wszelkiego rodzaju brodawki
usuwa
INSTYTUT KOSMET.-LEK.
IZIS
— w Warszawie — ul. Żelazna 4

Zelektryfikowany bankiet

W Nowym Jorku został otwarty „Klub Franklina”, który ma być wielkiego wynalazcy urządzonego bankietu. Aby podkreślić duże zasługi „Franklina” dla ludzkości z dziedziny elektryczności, bankiet był całkowicie zelektryfikowany. Prąd elektryczny zastąpił prawie całkowicie obsługę. Wszystkie dania, przyrządzone na kuchni elektrycznej, zostały „podane” na stół specjalną „kolejką” poruszającą prądem elektrycznym. Przed każdym z gości dania się zatrzymywały, a umieszczone kontakty ułatwiał pobieranie dań, przysuwanych automatycznie do talerzy. Specjalne przyrządy elektryczne otwierały ostrzygi, zapalały cygara, łupały orzechy paniom, utrzymywały „podaną” kawę w żądanej temperaturze. Sztuczny manekin wędrował po stole, wygłaszając w końcu toast, jako Franklin, głosem jego, nagrany na płytę, znajdującą się wewnątrz manekina.

Maccin Podemski

Przed rewolucją

Na marginesie „Wesela Figara” Beaumarchais'go

W przedmowie do „Wesela Figara” wyznaje Beaumarchais, że przeleżała ta komedia 5 lat u niego w biurku, potem zaś musiała walczyć 4 lata o jej wystawienie.

Przeciwników miał Beaumarchais nie byle jakich: znajdowali się bowiem między innymi król Ludwik XVI i hrabia Prowansji, przyszły Ludwik XVIII.

Comédie Française przyjęła „Wesele Figara” w roku 1781, nie mogła jednak go grać wobec jednego sprzeciwu króla, który wyraził zdanie, że ta komedia jest „injouable” (nie do grania).

Mógł więc Beaumarchais jedynie czytać swoją sztukę u sprzyjających mu arystokratów, u hrabiego du Nord, u pani de Richelieu, nie tracąc jednak nigdy nadziei, że „Figaro” będzie mógł być wystawiony publicznie.

W czerwcu r. 1783 rozchodzą się po Paryżu plotki, że „Wesele Figara” będzie odegrane przez artystów Komedii Francuskiej dla dworu królewskiego w teatrze des Menus-Plaisirs. Odby-

wają się nawet próby. Niezadługo jednak Ludwik XVI ponawia swój zakaz, przy czym okazuje się, że wszystkie te przygotowania były prywatnym, zuchwałym przedsięwzięciem Beaumarchais'go.

Cenzor Suard raz jeszcze odrzuca „Wesele Figara”, dodając, że jego wystawienie byłoby wstydem i niebezpieczeństwem (honte et péril).

Beaumarchais jest mimo to nieustraszony i niestrudzony. Dzięki swym licznyim przyjaciołom, do których zaliczają się królowa Maria - Antonina (żona Ludwika XVI), hr. O'Artois (najmłodszy brat Ludwika XVI, przyszły Karol X), hrabina de Polignac, osiąga to, że jego komedia jest często odgrywana w salonach arystokratów — i to nie tylko we Francji, ale i za granicą, np. w Warszawie u księżnej Karoliny Sanguszkowej — de Nassau.

Wreszcie, po całym szergu prawek i skreśleń, Ludwik XVI

znosi swój zakaz: premiera „Wesela Figara” odbywa się we wtorek, 27. 4. 1784 i zyskuje od razu niezwykłe powodzenie. „Jest coś bardziej szalonego, niż moja sztuka — to jej sukces” — oświadcza Beaumarchais.

A oto jak opisuje to wydarzenie Grimm w swych listach:

„Nigdy jeszcze nie było takiego tłoku w Théâtre - Français; cały Paryż chciał zobaczyć owo sławne „Wesele”. Sala była pełna już w chwilę po otwarciu drzwi dla publiczności. Zaledwie połowia tych, którzy oblegali teatr od 8 rano, zdołała zająć miejsca siedzące. Większość wchodziła siłą, rzucając pieniądze odzwiernym. Niejeden młody arystokrata używał wszelkich podstępów; był ułożony i zuchwały, byle tylko być obecnym na premierze „Figara”. Niejedna książeczka była nabytą szczęśliwie, gdy udało się jej znaleźć miejsce na balkonie, gdzie panie z towarzyszkami nie zwykły siadać”.

Takie powodzenie stało się kamieniem obrazy dla poetów. To też przez 5 lat jest Paryż zasypany parodiami, satyrkami, złośliwymi wierszykami na temat „Wesela Figara”.

Dyskusje, potępienia, pochwały rozlegają się ze wszystkich stron.

Wszyscy znają Figara, wszyscy o nim mówią. Teatr jest codziennie zapelniony.

Wtem, 6. III. 1785 wybuchła bomba. Po 74-ym przedstawieniu „Wesela Figara” Beaumarchais jest uwięziony w Saint - Lazare. Powodem tego był list wysłany przez autora „Cyrułika Sewilskiego” do redakcji „Journal de Paris” w odpowiedzi na anonimowe ataki, które pojawiały się od pewnego czasu w tym piśmie. (Artykuły te były w rzeczywistości pióra hr. Prowansji — stąd tak ostra i niemila dla Beaumarchais'go — reakcja).

Aresztowanie to nie miało żadnych podstaw prawnych, uwolniono więc Beaumarchais'go po kilku dniach. Przedstawienia jego komedii zostały jednak zawieszane na kilka miesięcy.

Ich wznowienie było nowym jeszcze większym sukcesem autora. Gdy Figaro mówił w swym monologu w 5-ym akcie o tych którzy „nie mogą upodlić umysłu, mszczą się, poniewierają nim”, dreszcz wstrząsał salą oklaskom nie było końca. Figaro Beaumarchais triumfował.

Ten monolog to jest jedno wielkie oskarżenie przeciw arystokracji. Ostro występuje Figaro przeciw tym, co posiadli przywile-

je dzięki temu jedynie, że raczyli się urodzić („dobrze” urodzić!). Miałby „kilku dowcipnych” — i jakże gorzkimi zarzadem — słowami przekupnych sędziów, głupich urzędników, bezmyślnych cenzorów. Wola o sprawiedliwość dla ludu, o prawo!

To już nie komedia, tu już nie ma śmiechu, ani karnawałowego nastroju, to jest drama!

W ogóle „Wesele Figara” nie jest bynajmniej utrzymane w jednolitym tonie. Raz przechyla się ku grotesce (scena sądu), kiedy indziej osiąga chwile prawdziwego dramatu (monolog Marcelina w sądzie, monolog Figara w 5-ym. (w teatrze Polskim był to akt 3-ci) akcie). Dlatego dwiema najcenniejszymi kreacjami przedstawienia w teatrze Polskim był Don Guzman Gaska (Aleks. Zelwerowicz) i Figaro (Aleks. Węgielko). Pierwszy był do najwyższych granic zabawny — to była farsowa strona „Wesela”; drugi potrafił przejść swobodnie od dowcipu i śmiechu do powagi, niezbędnej w monologu Figara. (Większość krytyków stanęła na stanowisku przeciwnym, wychodząc widocznie z założenia, że Figaro winien być wesołkiem, kpiarzem — jako że „Wesele Figara” nosi miano komedii — i nieczym więcej. Moje

zdanie osobiste jest odmienne).

Monolog Figara jest kulminacyjną sceną sztuki Beaumarchais'go, jeśli zechcemy spojrzeć na nią ze stanowiska historycznego, oceniając jej znaczenie w przyspieszeniu wybuchu Wielkiej Rewolucji.

Oczywiście, widz dzisiejszy widzi w „Weselu Figara” przede wszystkim (jeśli nie wyłącznie) świetną komedię karnawałową, iskrzącą się od ciętych powieści, utrzymującą uwagę w ustawicznym napięciu dzięki swej niesłychanie żywej i popłatanej ntrydze.

Inaczej patrzono na komedię Beaumarchais'go w r. 1784. W Figarze widziano człowieka z ludu, demagogującego się praw, widziano wroga arystokracji (który by jednak chętnie zajął jej miejsce, chodząc przeciw głównie o pieniądze i przyjemności — reszta niewiele go obchodzi, nie jest przecież idealistą), można było w nim dostrzec chorążygo nadchodzącej rewolucji.

Jeśli ówczesna arystokracja mogła Beaumarchais'go oklaskiwać, świadczy to tylko o jej zaślepieniu, bądź o zarożumiałości i głupocie — co na jedno wychodzi.

Ostrzeżenie było wyraźne.